

# Błędy papieża

**Przyznanie się do błędu jest koniecznością dla rozwoju życia duchowego. Przykład dał papież Franciszek podczas konferencji na pokładzie samolotu - pisze James Martin SJ.**

**"To mój błąd" powiedział papież Franciszek w trakcie drogi powrotnej ze swojej wizyty w Ameryce Południowej do Watykanu. Papieskie konferencje medialne na pokładach samolotów stały się ostatnio odrębnym gatunkiem - żywym przykładem "Nowej Ewangelizacji" - wobec którego dziennikarze stale oczekują okolicznościowej sensacji. Komentarz Franciszka "Kim jestem, by osądzać?" odnoszący się do księży gejów, został wypowiedziany właśnie podczas jednego z takich spotkań.**



**Przyznanie się papieża do popełnienia błędu było uderzające. Został on zapytany przez reportera o to, dlaczego nie mówił częściej o klasie średniej (w przeciwieństwie do częstych wypowiedzi o wykroczeniach bogatych czy prawach biednych).**

**Dla wielu odpowiedź Franciszka była przeciwna do tego, czego oczekiwano: to jest obrony, wyparcia się czy też wstrzymania się od komentarza. Zamiast tego, podczas wywiadu papież stwierdził: "Dziękuję bardzo. To bardzo dobra uwaga, dziękuję. Masz rację. To mój błąd, że o tym nie myślałem. Skomentuję to, ale nie po to, by siebie usprawiedliwiać. Masz rację. Muszę się zastanowić".**

**Publiczne przyznanie się dostojnika kościelnego do błędu jest pokrzepiające. Czynili to zresztą poprzednicy papieża, jak i oczywiście sam Franciszek. W wywiadzie dla America Magazine w 2013 roku, przeprowadzonym zaraz po wyborze, z żalem wspominał on czas, w którym sprawował funkcję jezuickiego prowincjała czy lokalnego przełożonego w Argentynie, mówiąc o swoich błędach szczegółowo: "Na początku moje jezuickie rządy miały wiele wad. (...). Mój autorytarny i nagły sposób podejmowania decyzji wpędził mnie w poważne kłopoty".**

**Przyznaj się do błędu**

**Przyznawanie się do błędów jest dla chrześcijan koniecznością. Dlaczego? Z wielu powodów.**

Po pierwsze, musimy przeproszać za grzechy, które w pewnym sensie są też błędami. Oczywiście, należy rozróżnić między tym co "błędne", a tym co "grzeszne". Papież Franciszek nie "zgrzeszył" nie wspominając w swoich mowach i kazaniach o klasie średniej. Ale w wielu przypadkach dopuszczenie do błędu jest jednocześnie dopuszczeniem grzechu. Stąd katolicka teologia podkreśla potrzebę uczciwego wyznawania grzechów, dążenia do ich odpuszczenia i odpokutowania.

Musimy przyznawać się do błędów zarówno na poziomie jednostki jak i wspólnoty. Przykładem "wspólnotowego" przyznania się do błędu były przeprosiny papieża za "ciężkie grzechy" i przestępstwa, które Kościół popełnił względem Indian w epoce kolonialnej.

Po drugie, przyznawanie się do błędu jest zbawiennym wręcz przypomnieniem, że nie jesteśmy doskonali. Szczególnie dla tych, którzy pełnią role kierownicze, którym często podlegają inne osoby, u których szuka się przewodnictwa i których się podziwia czy wręcz uwielbia - dla tych pokusa wywyższania się może być bardzo silna (w końcu ludzie określają go jako "Waszą Świątobliwość").

Przyznawanie się do błędu jest świetną drogą do stawania się pokornym i porzucania tendencji do wywyższania się, czy wręcz pokusy "zbawicielstwa". Jak mawia mój kierownik duchowy: "Jest Dobra Nowina i jest Lepsza Nowina. Dobra mówi nam o tym, że Zbawiciel istnieje. Lepsza - że nie jesteś nim ty". Pokusy wywyższania się i "zbawicielstwa" są pułapkami w życiu duchowym, ponieważ z jednej strony mówią, że nie potrzebujesz Boga, a z drugiej - że jesteś Nim sam.



Po trzecie, przyznanie, że możesz zrobić rzeczy lepiej, ma też swój praktyczny aspekt. Wysłuchanie krytyki w otwarty sposób, tak jak zrobił to papież, zmiana kierunku i poukładanie spraw od nowa, jest świetną strategią w zarządzaniu. Pomaga ci (i twojej organizacji) uniknąć ośmieszenia. Przeciwną strategią byłoby zaprzeczenie, że potrzebujesz krytyki, co prowadzi do skostnienia twoich osądów i ich nieistotności.

Skąd pochodzi gotowość papieża do przyznania się, że potrzebuje on zmiany kursu? Sporą rolę może grać jego jezuicka przeszłość (założę się, że wiedzieliście, że w końcu to powiem).

### Święty patron Planu B

Święty Ignacy Loyola, założyciel Jezuitów, był czasem opisywany jako "święty patron Planu B". Jeśli poznasz choć trochę jego życie, to zobaczysz nieustanne przyznawanie się do błędów, rozważanie i zmianę planów oraz ustalanie celów na nowo. Święty Ignacy czynił to bez poczucia, że (a) zawiódł, czy też (b) zawiódł w rozpoznaniu woli Boga.

Przykładowo, jako młody chłopak dorastający w Kraju Basków (dzisiejsza Hiszpania) Ignacy miał ogromne pragnienie zostania rycerzem. Rozpoczyna realizować swój plan, najpierw służąc jako giermek, a potem rycerz lokalnego władcy. Wszystko wydawało mu się jasne, aż do czasu bitwy pod Pampeluną w 1521 roku, kiedy to kula armatnia roztrzaskała jego nogę. Został zmuszony, by odzyskiwać siły w zamku swojej rodziny. I co teraz? Cóż: zmiana na Plan B, choć Ignacy nie miał pojęcia, co miałby on przynieść.

Po jakimś czasie Plan B stał się jasny. W trakcie leczenia Ignacy czytał wiele książek o świętych i o życiu Chrystusa, które obudziły w nim pragnienie do ich naśladowania. Wówczas rozpoczął drogę nawrócenia, podczas której porzucił marzenia o rycerstwie, a następnie został poprowadzony do małej jaskini w miasteczku Manresa. Tam doznał wielu mistycznych doświadczeń, które dały mu pewność, że dokonał właściwego wyboru.



W Manresie Ignacy uznał, że najlepszą drogą do doświadczenia Boga jest surowe życie - podjął się wielu umartwień w zakresie diety i troski o siebie. W końcu jednak doszedł do wniosku, że popełnił błąd: przecież niszczył swoje zdrowie. Dlatego przyszedł czas na kolejną zmianę. Tym razem Plan B oznaczał dla niego troskę o swój stan fizyczny. Ta lekcja miała też swoje konsekwencje wspólnotowe: Ignacy wprowadził bowiem szereg wskazań do Konstytucji Jezuitów, aby dbali oni o swoje zdrowie.



Plan B nauczył go czegoś. Gdy św. Franciszek z Asyżu został powiadomiony o swoich problemach z oczami spowodowanych częstym płaczem w trakcie modlitwy, lekarze wskazali mu, by przestał płakać. Ale on nie przestał, bo wolał raczej oślepnąć niż zrezygnować z duchowego pocieszenia. Z drugiej strony, gdy Ignacy miał ten sam problem, a lekarze wskazali mu, by przestał płakać podczas mszy świętej, to przestał. Nie obawiał się on zmiany i nie bał się robienia rzeczy inaczej niż wcześniej.

W dalszej części swojego życia Ignacy dał najbardziej uderzający przykład zmiany kursu. Postanowił, że wybierze się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po wielu męczących przygodach trafił tam tylko po to, by usłyszeć od franciszkańskich opiekunów, że pozostanie na miejscu będzie dla niego zbyt niebezpieczne i że musi odejść. Ignacy odpowiedział, że odejdzie tylko wtedy, gdy zostanie mu to nakazane pod karą grzechu. Nakaz został wydany. Ustalony Plan B oznaczał powrót do domu.

**Jeśli nie przebaczam,  
to w jakiś sposób  
zamykam drzwi  
na Boże przebaczenie.**  
**Papież Franciszek**

opr. AB



**Przez pozostałą część swojego życia Ignacy stale układał sprawy na nowo i powracał do Planu B. Gdy zebrał wokół siebie grupę mężczyzn na Uniwersytecie Paryskim, grupę która stała się rdzeniem Towarzystwa Jezusowego, zdecydował o ponownej pielgrzymce do Ziemi Świętej. Pielgrzymka ponownie się nie udała i ponownie wymyślony został kolejny Plan B. Grupa stawiała się przed papieżem, który wskazał im, gdzie chce, aby podążali.**

**Ostatecznie Ignacy chciał być po prostu zwykłym członkiem Towarzystwa - tak jak pozostali - i iść tam, gdzie zachodziłaby potrzeba. I tutaj zastał go kolejny Plan B: został wybrany na generalnego przełożonego, miał kierować całym zakonem i spędzić resztę życia w Rzymie.**

**twierdzenie "to mój błąd" i otwarcie się na nowe sposoby działania, nie jest niczym zaskakującym dla jezuitów, bo nie byłoby tu, gdzie są bez licznych zmian, jakie przeszedł św. Ignacy Loyola w swoim życiu. Bez nich Ignacy byłby prawdopodobnie skromnym robotnikiem w Ziemi Świętej i zapewne nigdy nie założyłby zakonu.**

**A my pewnie nie mielibyśmy takiego papieża.**

**źródło deon.pl**



**"Przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro"**